

CON AMORE

Spotkałem się z opinią, że nowy film Jana Batorego, zatytułowany „Con amore”, to jest taka polska „Love Story”. Kiedyż my wreszcie w ocenach własnego dorobku uwolnimy się od tych porównań z obcymi wzorami! Gdyby jakiś Amerykanin o filmie „Love Story” powiedział, że jest to takie amerykańskie „Con amore”, byłby to komplement dla filmu amerykańskiego. Nie, nie przemawia przeze mnie narodoza megalomania. Po prostu uważam, że film Jana Batorego jest głębszy i zwyczajnie ładniejszy od filmu Arthura Millera. Oba zaś należą do melodramatu, a więc do gatunku, w którym łatwo widza wzruszyć, ale trudniej skłonić go do refleksji moralnej.

Gdyby chcieć koniecznie szukać porównań, powiedzieć można, że film Batorego przypomina film Jeannota — „Zawilości uczuć” — podobieństwem tematu. Albowiem w obu filmach tematem głównym jest życzliwość dla ludzi, rozumiana jako prosty ale pierwszy obowiązek. Z tym jednak, że w filmie „Con amore” owa życzliwość przeradza się w miłość dwojga młodych ludzi, a chęć udzielenia pomocy zamienia się w ofiarność i daleko idące poświęcenie.

Młody chłopiec, przygotowujący się do Konkursu Chopinowskiego, który może rozstrzygnąć o jego artystycznej przyszłości, o karierze, zdobywa się na wielki wysiłek aby sprostać obowiązkowym ćwiczeniom w szkole muzycznej oraz przyjąć spontanicznie obowiązkom opieki nad ciężko chorą dziewczyną, narzeczoną kolegi, który w krytycznym momencie opuścił ją, pochłonięty obowiązkami wobec samego siebie, własnego powodzenia, własnej przyszłej kariery.

Upraszczając sprawę, można by powiedzieć, że film „Con amore” jest konfrontacją dwóch postaw: postawy ofiarnego altruizmu i postawą wąskiego ale zaślepiającego człowieka na wszystko inne egoizmu. Sytuacja jednak się komplikuje, kiedy w grę wchodzi miłość, która jest przecież motywem rozstrzygającym w wielu wypadkach postępowania człowieka. Człowiek bowiem kochający to przecież ktoś inny, niż człowiek altruista.

Altruistą jest Andrzej, ów chłopak pełen poświęcenia i godnej szacunku dzielności, choć pewnie nie przyjąłby tego wyartowanego określenia. Egoistą jest Grzegorz, choć obruszyłby się może na taką kwalifikację, bowiem, jak każdy egoista, po prostu nie zdaje sobie sprawy ze swego egoizmu.

Grzegorz na pewno zrobi łatwo karierę pianisty, albowiem opanował technikę dbania o własne sprawy. Będzie o nim głośno. Z Andrzejem będzie ludziom po prostu ciepło, jasno. A ponieważ jest nie tylko szlachetny ale i dzielny, swego talentu nie zmarnuje.

Wzorzec osobowy? Unikajmy łatwej dydaktyki. Ale jeżeli ktoś z młodych widzów po obejrzeniu filmu „Con amore” zada sobie pytanie: czy potrafiłbym postąpić tak jak Andrzej? — warto było ten film zrobić.

Jakkolwiek można by dyskutować logikę niektórych rozwiązań sytuacyjnych w scenariuszu (jego autorką jest Krystyna Berwińska), widzę łatwo poddaje się klimatowi tego melodramatu, który wzrusza, unikając wszelkiej ckliwości i czułości. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą reżysera, jego kultury i taktu, ale także za sprawą młodych wykonawców głównych ról.

Ich nazwiska dziś jeszcze niewiele mówią widzowi, są to w większości debutanci, nie wszyscy związani z filmem. Są wśród nich absolwenci i studenci Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, ale — jak słyszałem — Małgorzata Snopkiewicz, odtwórczyni roli Ewy, jest studentką polonistyki. Ujmującą jest szczerość, prostota i dyscyplina gry tej młodej, sympatycznej osoby, ale to samo odnosi się i do innych. Do Joanny Szczepkowskiej, bardzo dziewczęcej, a przy tym tak

bardzo taktownej Zosi, do Mirosława Konarowskiego, znakomitego, wyróżniającego się autentyzmem przeżycia odtwórcy roli Andrzeja oraz do Wojciecha Wysockiego, wyrazistego Grzegorza. W pozostałych rolach występują: Zbigniew Zapasiewicz (lekarz), Zygmunt Maciejewski (ojciec Andrzeja), Tadeusz Kaźmierski (profesor pianistyki) i inni.

Tłem opowieści jest Konkurs Chopinowski, więc w filmie jest wiele dobrej muzyki w wykonaniu Jana Eklera, Anny Jastrzębskiej i Piotra Palecznego.

Niezwykłej piękności, pełne nastroju zdjęcia, przede wszystkim plenerowe, są dziełem mistrza Bogusława Lambacha.

Filmowi wróże powodzenie, przecież to melodramat, ale jestem ciekaw, jak ten melodramatyczny w formie ale poważny w moralnych przesłaniach utwór przyjmie młoda widownia, do której wydaje się być on przede wszystkim adresowany.